

Redaktorzy: Waław Budzyński i Jan Hoppe

Wydawca: Waław Szuyski

Waław Budzyński

Wojna o Dunaj

Budapeszt, czarujące miasto

Napewno wszystkie przewodniki i broszury propagandowe prowadzą turystę za rączkę do miejsc najbardziej reprezentacyjnych, do dzielnic, którymi można się pochłubić przed obcymi. Ale my nie jesteśmy turyści. Nas interesuje nie to co na pokaz, tylko prawda bez obłonek. No, i nie czujemy się tutaj obco. Pracowała przed nami i dla nas historia. Mieliśmy jej poprzedników w zbliżeniu i współpracy polsko - węgierskiej i to takich, że — klękajcie narody. Któż bowiem nie ukłęknie przed bohaterską postacią Władysława Warneńczyka, albo przed świętą Jadwigą Jagiełłową...

na, ale to nie przecenia wia nic szczególnie pociągającego. Jest nudne. Dopiero nad Dunajem...

Niewiadomo kiedy, raptem zapachniało świeżością dużej wody. Powiał chłodniejszy wiatr, uderzył nas dziwną, wiekiustą trwałością stary — stary kościół św. Elżbiety i spod ścian jego wybiegł daleko i wysoko most, rozmiarami i długością ogromny, a przecież z niewiarygodną lekkością, rzeźbił — z polotem, przetrzucony przez rzekę nie bylejaką, przez Dunaj. Otworzyła się perspektywa w szerszym i wzdłuż. Przed nami na drugim brzegu Buda.

Szliśmy dotąd przez ulice wy-

ctwem Budy są jej źródła mineralne. 400 gorzko - słonych, oczyszczających a la woda Franciszka - Józefa, i 115 gorących, o temperaturze od 30 do 80 stopni, na wszelkie choroby i dolegliwości rodzaju ludzkiego. Tyle przynajmniej źródeł odkryto, zbadano i uruchomiono, a ile jeszcze wytryśnie nowych, Bóg jeden raczy wiedzieć. Całe miasto jest podmianowane wodą mineralną i aż dziw bierze, że Dunajem płynie ciągle woda zwyczajna, jakaś mętna szarzielona, zamiast parującej, perłującej się i radioaktywnej.

Budapeszt, miasto wód. Buda — jedno uzdrowisko i zdrojowisko. W drukowanych książkach fachowych sławy lekarskie oceniają Budapeszt jako stolicę zdrowia o każdej porze roku. Można np. brać kąpiel gorącą w zimie na otwartym powietrzu przy 10 stopniowym mrozie. A urządzenia, pływalnie zakryte i otwarte, sztuczne fale morskie, baseny, hotele, — toż to ostatnie słowo techniki i luksusu. Chociaż dopiero od dziesięciu lat miasto uswiadomiło sobie w pełni co posiada, jakie niewyczerpane źródła dochodu i jaką nadzwyczajną atrakcję turystyczną i zdrowotną. Bijące bez przerwy prawdziwe gejzery walut obcych.

WALKA DWÓCH ZASAD

Siedzimy na tarasie „Carltonu“ z jedynym, niewypowiedzianym pięknym, czarującym widokiem na Dunaj i Budę. Jest dzień słoneczny i upalny, powietrze naładowane elektrycznością jak przed burzą. Każda przeczytana gazeta ładunek ten zwiększa. Przerzucamy dzienniki francuskie i niemieckie. A że węgierskich nie rozumiemy, wydaje nam się, że oto ponad wiekami tego miasta, niejako ponad głowami tego narodu toczy się zawzięty spór właśnie o to miasto, o ten naród i o tę rzekę. Toczy się wojna o Dunaj.

Narazie wygląda to na walkę dwóch zasad. Zasada niemiecka głosi:

Willst du nicht mein Bruder sein, Schlag ich dir den Schädeln ein.
Co w nieudolnym tłumaczeniu brzmiało by chyba tak:

Nie chcesz moim bratem być,
Będę cię po łepku bić.

A zasada francuska? Sięgnijmy do takich przykładów jak ongi akcja kolonizacyjna w Afryce marszałka Lyauteya lub dzisiaj generała Noguésa. Największą radością dla nas, mówią oni, był zawsze fakt, kiedy „uśmierzani“ tuzimcy mogli żyć spokojnie po swojemu.

Walka tych dwóch zasad w Europie, kto i jak ma panować nad Dunajem, dochodzi obecnie do takich zadrażnień, że lada chwila może nastąpić wybuch.

Sięgamy póki czas po dzienniki angielskie. Spokojny, flegmatyczny głos Londynu pozdrawia nas na wstępie ze strony tytułowej gazet czerwoną pieczętką linii lotniczej: „With the compliments of British Airways“. Ten równy, pewny siebie głos Wielkiej Brytanii w walce dwóch zasad przeważa szalę na korzyść Francji, wciąż jednak ponad głowami Węgrów.

ZASADA NASZA

— Hallo, proszę pana!

Słyszę, że ktoś zwraca się do mnie po polsku z akcentem cudzoziemskim. To przysli po nas kiedzy węgierscy. Wymieniamy uściski dłoni i mówimy, my z kiepska po węgiersku, a oni wcale dobrze po polsku. Zapanowała odrazu atmosfera serdeczności, jakbyśmy się odnaleźli i zobaczyli na nowo po długim niewidzeniu. Nie potrzebujemy się przekonywać, ani zdobywać nawzajem. Pozycje nasze nie są po przeciwnych stronach barykady. I tego nie musi się akcentować, podkreślać i głosić z trybuny. To jest fakt. Tu decyduje serce. A może zdecydowała historia ostatniego pięćsetlecia.

W walce dwóch zasad o panowanie nad światem tutaj nad Dunajem może, powinna i musi zatriumfować nie niemiecka i nie francuska, lecz trzecia, historyczna, nasza wspólna zasada polsko - węgierska, nasz system organizowania Europy Środkowej: wolni z wolnymi i równi z równymi.

Z tego punktu widzenia Budapeszt jest nie tylko czarującym miastem dla oka. Jest również miastem wyczarowanym przez zasługę krwi, naukę i sztukę; miastem, w którym wypowiedzi się historia i dusza Węgier.

RYCERSCY HUNNOWIE

Idąc szczytem muru obronnego, okalającego Górę Zamkową od strony zachodniej, mamy pod sobą, w dole, na stoku dzielnicę najzamożniejszą, wille rozkosznie oplecione winoroślą i różami. Udają się tu nawet figowce, migdały i

który zginął śmiercią walecznych w 1686 r. na tych murach, gdy wojska chrześcijańskie wyzwały Budę.

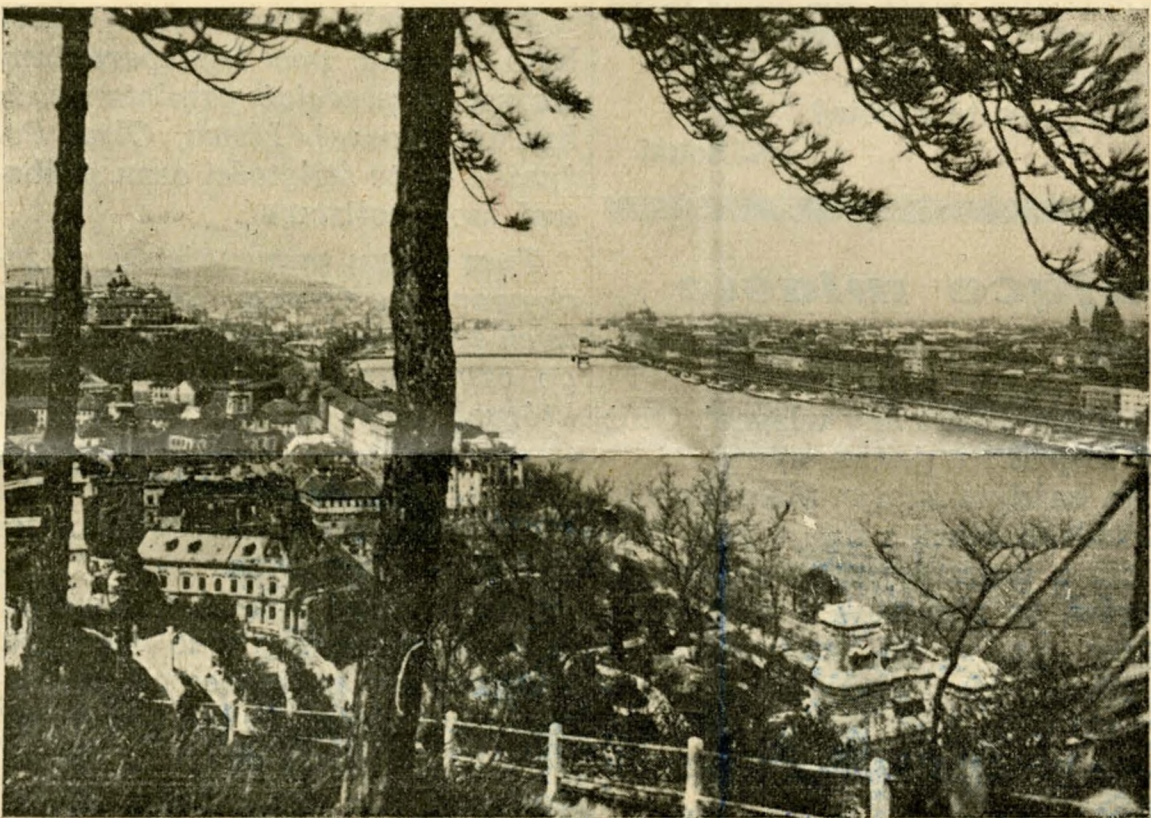
Pomnik trwa jako dowód szlachetności narodu węgierskiego, który ceni i szanuje bohaterstwo, choćby to było u przeciwnika. Stanowczo, ci „Hunnowie“ są wyjątkowo rycerscy.

ZNAJĄ SIĘ NA SZTUCE

Mówimy „Hunnowie“, bo tak kiedyś pewien historyk z przekąsem wyraził się o Węgrach. Chciał przez to podkreślić ich rzekomą niższość cywilizacyjną i kulturalną w porównaniu z innymi narodami „na poziomie“.

Skontrolujmy to. Stoimy na placu przed Katedrą Koronacyjną, patrzymy stąd na pomnik konny św. Szczepana i na Basztę Rybaków. Wszystko, co nas otacza, odbudowane zostało z gruzów wojen i wielokrotnych oblężeń. To też oczywiście nie może mieć na sobie patyny wieków. Ale za to ma w sobie tyle wrodzonego smaku, poczucia artystycznego i koncepcji architektonicznej, że stanowi doskonałe uzupełnienie i niejako odnowienie historii. Nic nie razi. Wszystko jest na poziomie. Razem ma się całość imponującą, monumentalną.

Peszt, oglądany z wnętrza w murach Baszty Rybaka, sprawia wrażenie wielkiego obrazu, z gmachem Parlamentu na pierwszym planie. Dunaj wiję się czarująco między Budą a Pesztem. Umożliwić, udostępnić taki widok, ująć go w takie ramy wspaniałe, jak



Widok na Dunaj

GALICJANIE Z PEJSAMI

Z dworca w Peszcie wpadamy odrazu w otoczenie osobliwe, wcale na pozór nie obce, raczej „swojskie“. Coś z Nalewek warszawskich i z ulicy Marszałkowskiej. Takie same sklepy z konfekcją, podobne lodziarnie, brudnawo, pstro i ruchliwie. To Rakoczi utca (czyt. Rakoc-ji utca, ulica).

Żydzi rej wodzą w Peszcie, nadają miastu ton, decydują w handlu, zupełnie jak u nas. I trzymają prasę, a więc poniekąd opinię publiczną. Też jak u nas. Tylko że węgiersko - żydowskie koncerty gazet prezentują się potężniej, dysponują stosunkowo większymi możliwościami i skądinąd głębszym zasięgiem zbytu. Pewnie dla tego, że przeciętny poziom życia jest w Budapeszcie wyższy niż w Warszawie.

Typowy jednak żyd tutejszy nie różni się niczym od krajowców. W chałatach i z pejsami chodzą wyłącznie żydzi ze świeżo przyłączonej Rusi oraz „nasi“ turyści starozakonni. To też słowo „Galicjanin“ oznacza na Węgrzech żyda z Polski. Miejscomi nigdy nie posługują się żargonem, poprostu nie znają go i do niedawna, t. zn. do momentu przeprowadzenia przez rząd ustaw antysemickich, uważali, iż są narodowości nie żydowskiej, lecz węgierskiej.

W OBLICZU MAJESTATU

Im bliżej Dunaju tym Peszt staje się bardziej wiedeński, coraz autentyczniej się „rozwidnia“. Nic dziwnego: kopiował w swoim czasie centralną stolicę monarchii. Dziś usiłuje zmodernizować się nieco na wzór Warszawy i Berli-

pełnione zgiełkiem i żydami, pierwsze lepsze wielkie miasto, banalne nawet w swym komforcie, i nagle — stajemy w obliczu majestatu. Olśnieni i oczarowani. Takie jest pierwsze wrażenie na widok Budy.

KRYŻ GEOPOLITYCZNY

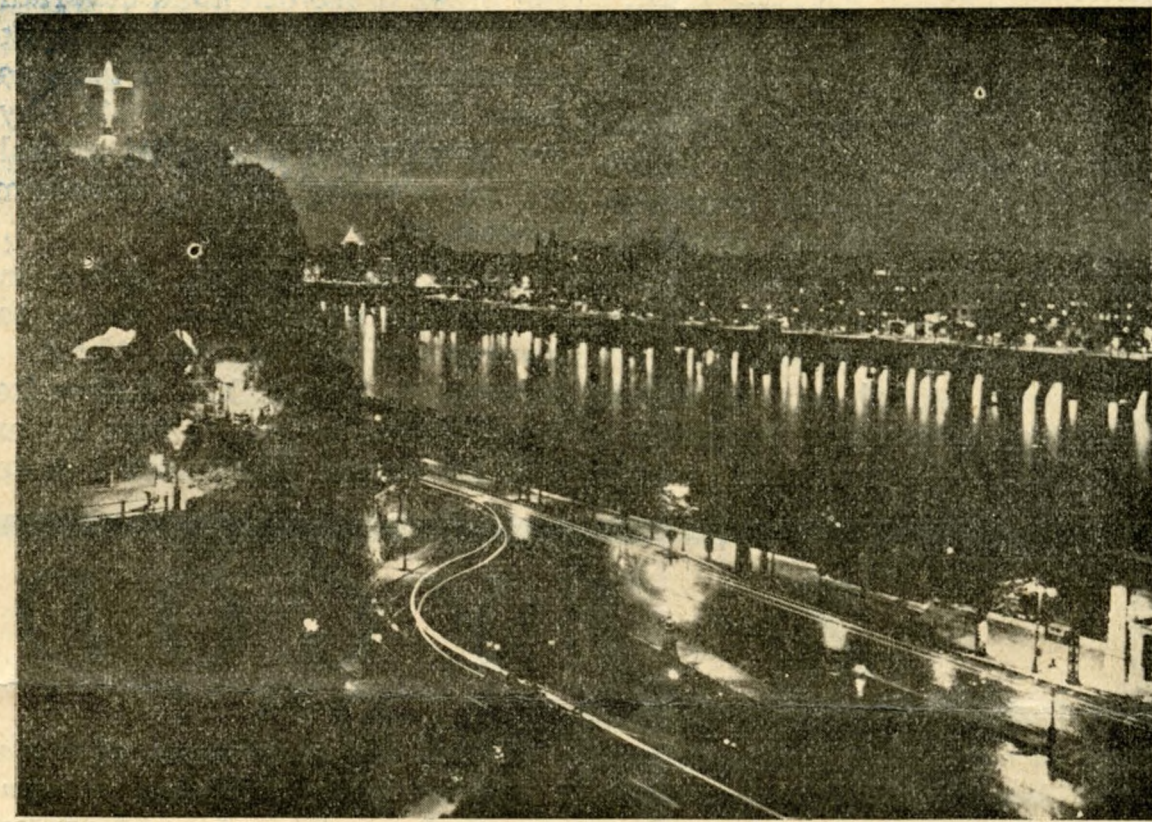
Góry, wybuch kamieni, gniazdo obronne na skałach orłów — to Buda. Tu pomnik św. Gerarda, pierwszego biskupa i męczennika, którego z tej wyżyny strącono w przepaść Dunaju, a tu forty Cytadeli austriackiej i dominujący nad wszystkim kolosalny krzyż, w nocy widny zdaleka niby światło zawieszony na czarnym tle w przestworzach. Tam Burg na górze Zamkowej, a tam znowu Katedra Koronacyjna na resztkach murów obronnych, starych prawie tak jak cywilizacja Europy.

Kiedy legie rzymskie trzymały w tym miejscu straż w Castrum Aquincum (Aqua cinque — wody z pięciu źródeł), mech porastał zwaliska pozostałe po jeszcze starszym grodziszczy. Musiał tu więc być węzłowy punkt, skrzyżowanie dróg poziomych od Atlantyku do Morza Czarnego z pionowymi — od Morza Północnego i Bałtyku po Adriatyk i Egejskie. Krzyż geopolityczny wszystkich czasów. Taki był i takim pozostał.

I na tym krzyżu rozpięty naród węgierski, skazany jak i my, na wielkość, albo na zagładę, jeżeli — co nie daj Boże, nie dotrzyma w postawie wewnętrznej i sile.

MIASTO WÓD

Z pewnością największym skarbem, nieocenionym wprost bogact-



Budapeszt w nocy

brzoskwinie, zaszczepione i wypielęgnowane w tym kraju wprawna ręką mistrzów ogrodnictwa tureckiego, podgrzewane ciepłem technicznym ze źródeł mineralnych w podglebiu. Górą ciągnie się zwarty szereg staroświeckich niskich pałacyków arystokracji, autentycznych budowli z przed 200 i 300 lat, pamiętających jeszcze niewolę turecką.

Najoczywistszą pamiątką tamtych czasów, walk i przejść są kule armatnie tkwiące do dnia dzisiejszego w ścianach obecnego Muzeum Armii; działa i moździerz z epoki Jana III Sobieskiego i Eugenia Sabaudzkiego, oraz pomnik ostatniego paszy tureckiego, Abdurrahmana — Abbi — Arnauta,

to zrobili Węgrzy, tego nie potrafiłby kto.

Stanowczo, ci „Hunnowie“ znają się na sztuce, są artystami wysokiej klasy, a w dodatku obdarzyli ich Bóg kapitalnym zmysłem urbanistycznym.

MAJĄ ROZMACH

I ten ich rozmach! Nie tylko przy muzyce i winie. Były także — *Gesta Dei par Hungaros*. Mówią o tym ich dzieje. Ilustracją monumentalną dziejów Węgier jest Plac Bohaterów.

Prowadzi doń Andrassy utca, niby nasze Aleje Ujazdowskie w Warszawie, z tą wyższością Budapesztu, że tutaj aleja kończy się

(Dokończenie na str. 2-iej).

lemikę z treścią przytoczonej cytaty zauważymy tylko, że prowadzona niedawno na Litwie propaganda antypolska mogła szczegól-

tam wtedy głębokości wudy w łyżeczce do herbaty.

Ale po co ta robota?

K. Karski

było stawać pod transparentami Ozonu. A przecież pamiętamy, że bywało inaczej. Litwa, Olza, Pożyczka — te świętości ozon próbował monopolizować.

Tym razem przyznajemy, że zachowano się dobrze. Nie było znanych już przemówień Dąbkowskiego czy Starzyńskiego, mówili ci których praca dla morza wysunęła do tej roli.

W Gdyni ministrem ceremonii i głównym oratorem był senator Dębski - piastowiec.

Ten dodatni akcent skromności O. Z. N. notujemy jako symptom. Abyśmy nie potrzebowali prostować i wyjaśniać, że był to przypadek. Dzisiaj jesteśmy z Ozonu zadowoleni, bo umiejętność zawracania z drogi śmieszności jest już dużym krokiem naprzód.

*

Owe sławetne podróże morskie Ozonu zapisujemy na plus. Dla propagandzistów z Matejki to jest właściwsza rola. Tutaj nie kompromitują się, a kilka setek biednych ludzi zobaczyło kawał świata i wypoczęło na morzu.

Im więcej turystyki, tym mniej energii na politykę. Na taką zamianę zgadzamy się. A to o co ludzie pytają — za czyje pieniądze? Skłonni jesteśmy nie czepiać się tego. Gdybyśmy mogli pomówić o całym budżecie Ozonu to owe morskie spacerki okazałyby się naprawdę drobnostką, a przynajmniej pożyteczną.

Dobrze by było nawet żeby cały sztab ozonu zechciał wybrać się w długą podróż gdzieś za morza i oceany.

Zgóry obiecujemy, że nie będziemy pytać za czyje pieniądze.

Edward VIII, książę Windsoru i, mając przed oczami ten sam widok po nocy, rzekł:

— Mówią o Neapolu: zobaczyć go i umrzeć, a ja bym powiedział o Budapeszcie: zobaczyć go i dopiero żyć.

Muzyka cygańska gra tak, jak tylko cyganie grać potrafią. Całym sobą, każdym fibrem ciała i duszy, porywająco...

Dobrze, jeżeli w kierunku nie rezygnacji à la książę Windsoru, ani żeby talko żyć i używać, lecz w kierunku zdobywczosci.

Wacław Budzyński

W następnym numerze z cyklu „Walka o Dunaj“ ukaze się artykuł:

Z NAMI, CZY PRZECIWKO NAM

Budapeszt, czarujące miasto

(Dokończenie)

ogromnym placem z niezwykle wysokim pomnikiem 1000 lecia Węgier. Monument pnie się w niebo. Takie się ma wrażenie. To duma, ambicja i honor narodu węgierskiego sięgają w niebo. W rozległej pustce placu pod masywem strzelistego bloku stoi w bronzie twórca i założyciel państwa węgierskiego, Arpad, a przy nim i poza nim towarzysze i wodzowie plemion, ojcowie narodu, zdobywcy. Wszyscy patrzą jak gdyby w zdumieniu na leżący przed nimi, prawie u ich stóp, grób Żołnierza Nieznanego, pomnik wojny, która zakończyła się klęską Austro-Węgier i upadkiem ich królestwa. Upadkiem tymczasowym. Bo przecież to, co pozostało, jest niewątpliwie czymś przejściowym, jakimś prowizorium.

Stanowczo ci „Hunnowie“ posiadają rozmach na miarę monumentalną.

KULT HISTORII

Nędza państwa nie jest nędzą narodu, dopóki żyje w duszach

wiara i poczucie siły własnej. Otóż czy to jest i w jakim stopniu?

Na każdym kroku, mało tego że z każdego placu i ulicy, lecz literalnie z najmniejszego załamania murów, ze skwerów i wszystkich kątów patrzą na nas pomniki i dzieła sztuki. Oglądając je, uczymy się dokładnie historii Węgier.

Nie potrzeba książek i suchych dat.

A więc dowiadujemy się, że książę kościoła Piotr Pazmany, taką rolę odegrał w odrodzeniu kościoła na Węgrzech, jak u nas Hozjusz i Skarga. Ze Kossuth Ludwik (czyt. Koszut) realizował czynnie w 1848 r. ideę niepodległości razem z naszym Bemem. Ze opiewał to w płomiennych strofach Petöfi. Ze w 1867 r. Deák doprowadził do porozumienia i unii z Austrią. Ze hr. Széchenyi (czytaj Seczenji) był założycielem Akademii Nauk i w ogóle inicjatorem rozbudowy gospodarczej Węgier na solidnym fundamencie nauki, sztuki i pracy organicznej. A pomnik Rakoczi'ego przed parlamentem mówi nam o niewygasłej nienawiści do Niemców.

Stanowczo ci „Hunnowie“ cenią swą przeszłość, nie stracili z nią kontaktu i mają wielkość minioną przed oczyma stale jako wzór. Są więc w dalszym ciągu narodem na miarę wielkiej przeszłości.

W JAKIM KIERUNKU!

Późnym wieczorem udajemy się do znanej restauracji na górze św. Gerarda. Miasto huczy w ciemnościach i w powodzi świateł. Dunaj wydaje się stąd płynącą lawą. Mosty nad nim zawieszono są jak cuda w bajce, iluminowane drogi do kraju, gdzie spełnią się nasze sny o szczęściu. Patrzymy na wszystko jak gdyby z lotu ptaka i zdaje nam się, że za chwilę historia Węgier zacznie przed nami defilować. I tylko parzeń, jak wyłonią się z poranki wodzowie, żołnierze i działacze, głośni i cisi, wielcy i mali, zrównani dzisiaj z żywymi w obliczu śmiertelnego niepokoju: co będzie?

Opowiadają, że niedawno siedział tu w restauracji niedoszły

NIA

Krakowa nie może być prezydentem tego miasta. Dodajmy jeszcze, że dyskwalifikacja wolorów osobistych niezatwierdzonego, jest bardzo trudna.

*

MUSSOLINI pewno nie był zadowolony ze zjazdu monarchów na ślub księcia Spoleto. Florencja w tym dniu napewno nie przeżyła filo niemieckich nastrojów.

*

UWAGA! Niemcy na Węgrzech roztańczają opiekę nad policją. Instruktorzy niemieccy już się tam kręcą.

*

FLOTA FRANCJI I ANGLII w Gdyni byłaby naszym zdaniem wymowniejszym argumentem aniżeli codzienne przemówienia Paryża i Londynu. Politykę grzmiących słów należy pozostawić Berlinowi.

*

W KŁAJPEDZIE coś się zaczyna ruszać. Szereg gazetowych informacji wskazuje na to, że Litwini podnoszą głowy. Lepiej późno niż wcale — takie hasło należy wywiesić w Wiedniu, Pradze, Bra-tisławie i Kłajpedzie.